Nr. 15. Kraków, 20 maja 1902. Rok I.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi w całej Austryi rocznie 8 Koron, — półrocznie 4 Kor. — kwartalnie 2 Kor. — Dla zagranicy rocznie 10 Kor.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu. Numery od 1 stycznia mamy w zapasie. **Reklamacye** uwzględnia się do 8 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Aryańska 6. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya, **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. **Za dołączone cenniki,** prospekty i t. p. 2 Kor. od 100 sztuk.

Treść:

ULTIMATUM.

W Zielone Święta zbiera się pełne posiedzenie Komitetu wiecowego nauczycieli ludowych, aby obmyślić ostateczne radykalne środki do usunięcia nauczycielskiej nędzy.

Komitet wiecowy odbędzie równocześnie konferencyę z wybitnymi posłami sejmowymi, aby im postawić swoje ultimatum.

Sytuacya jest rzeczywiście bardzo groźną. 3600 nauczycieli nie ma stałej posady; przeszło 3000 pobiera płacę, wynoszącą rocznie 250 lub 300 zlr., wystarczającą chyba na wyżywienie bydlęcia; wszyscy inni cierpią także nędzę.

Emeryci pobierają po kilka zlr. miesięcznej płacy, wdowy po nauczycielach po kilkanaście centów dziennie, a sieroty parę halerzy!

Grozy położenia dopełnia nieograniczona, dyktatorska władza powiatowych inspektorów szkolnych; brak skutecznej opieki ze strony Rady szkolnej krajowej.

Wrzenie umysłów wśród nauczycielstwa ludowego, spowodowane nędzą, doszło już do punktu kulminacyjnego. Tłumione przemocą, z tem większą gwałtownością wybuchnąć musi, a to zawiera poważne niebezpieczeństwo dla kraju i państwa.

Nie myślimy nikogo straszyć, nie wywieramy żadnego terroryzmu, bo siła krzywd i nieszczęść, spotykających stan nauczycielski, jest tak straszną i bezprzykładną, iż nie potrzebuje żadnego zewnętrznego bodźca, aby w radykalny sposób zaznaczyć swoje prawa...

Ustawiczne ignorowanie najsłuszniejszych żądań, pcha nauczycielstwo ludowe gwałtem w objęcia skrajnego socyalizmu, aby tam znaleść przynajmniej taką ochronę prawa, jaka przysługuje zwykłym robotnikom.

M a l u c z k o , a o p o r t u n i s t y c z n a p o l i t y k a S e j m u i W ł a d z s z k o l n y c h w z g l ę d e m N a u c z y c i e l s t w a l u d o w e g o , p r z e m i e n i c a ł y k r a j w j e d n o w i e l k i e o g n i s k o s o c y a l n e j - d e m o k r a c j i...

W tem tkwi największe niebezpieczeństwo dla „istniejącego rzeczy porządku". Trzeba też chyba być ślepym na oba oczy, głuchym i niemym, aby nie widzieć, na co się zanosi i jakie z dalszego ucisku nauczycieli wynikną konsekwencye..

Dajemy przeto czynnikom decydującym ostatnią przestrogę i ostatnią dobrą radę, aby zapobiegły tej żywiołowej ewolucyi, która nauczycielstwo ludowe, a przez nie mieszkańców całego kraju ogarnąć musi.

Czego żądamy dla nauczycieli ludowych?

Zapewnienia minimum egzystencyi i praw ludzkich.

Pod tym względem stoimy ściśle na gruncie uchwał wiecowych. Żądamy spełnienia wiecowych postulatów, które nie praktykowaną dotąd drogą skargi wpłynęły do Sejmu krajowego.

Żądamy zrównania nauczycieli ludowych, pod względem praw materyalnych z trzema ostatniemi rangami urzędników państwa, żądamy podwyższenia przyznanych dotąd żebraczych emerytur dla nauczycieli, wdów i sierót po nauczycielach; żądamy minimalnej płacy 600 zlr. dla nauczycieli tymczasowych; żądamy zmiany nieludzkiej procedury dyscyplinarnej; żądamy odjęcia powiatowym inspektorom szkolnym praw dyktatorskich...

To jest nasze ultimatum... Ze spokojem ludzi, zahartowanych nędzą, lecz z całą świadomością środków, które w tej nędzy wyłom sprowadzić muszą, czekamy na wynik ostatecznych wiecowych zabiegów.

St. R.

KRYTYKA
planu nauk do szkół wydziałowych żeńskich.
IV.

Język wykładowy. Klasa II. O czytaniu i opowiadaniu można to samo powiedzieć, co przy uwagach ogólnych i szczegółowych dla klasy I. Obejmują razem trzynaście wierszy. Nie wiemy z tych planów, jakie ma być opowiadanie; naśladownicze lub samodzielne. Przy deklamacyi uderza znowu redukcya wymagań w porównaniu z kl. I. W klasie I. było wyuczanie się na pamięć i „poprawne wygłaszanie"; w klasie II. „wygłaszanie poprawne odpada". Jest to wymowny dowód pospiechu i niedbalstwa, z jakiem te plany układano.— Ze stylistyki przychodzą znowu listy, choć były już w klasie I. i to bez dokładnego określenia, w jakim kierunku te listy pisać należy. Naszą ciekawość ma zaspokoić klasyczne „i t. p." Pominięcie wolnych

Pedagogia Kanta.

(D) W dalszej jednak części wychowania należy tak postępować, aby dziecko samo nabrało przekonania o słuszności pewnych zasad i według tego miarkowało swoje czyny. Jest to rzecz nadzwyczaj wielkiej doniosłości, wymagająca ze strony wychowawcy wielkiej uwagi. Do wszczepiania maksym, czyli zasad życiowych, przyczyniają się w znacznej części kary naturalne, wynikające z samej istoty rzeczy, niezależnie od woli wychowawcy lub wychowanka. Tak n. p. fizyczna kara za niemierność w jedzeniu i piciu, choroba, naprowadza ucznia i utrwala go w tem przekonaniu, że mierność w jedzeniu i piciu jest bardzo dobrą zasadą życia.

W dalszej części definiuje Kant swoje pojęcia o karze i jej rodzajach, zalecając w wychowaniu tylko te rodzaje kary, które istota przewinienia, sama ze siebie, bez udziału osób trzecich wywołuje. Fizyczne kary polegają na odmówieniu przyjemności, przyczem chłostę cielesną ze stanowiska teoryi wyklucza przy wychowaniu, sądząc, iż jest dosyć innych środków, które ją zastąpić mogą. Pomiędzy rodzajami kar, zaleca tak zwane moralne kary, n. p. zimne obejście się z wychowankiem, jeżeli postępuje niehonorowo, niewierzenie mu, gdy kłamie i t. p.

Towarzyskość jest także ważną zaletą w moralnem ukształceniu człowieka. Człowiek przeznaczony jest bowiem na to, aby swoje życie spędzał na świecie o ile możności jak najprzyjemniej. Ponieważ zaś tem samem, musi się obracać między innymi ludźmi, przeto powinien się starać nabyć potrzebnej ogłady, któraby mu ułatwiała spełnienie powyższego zadania. Przy kształceniu charakteru należy uważać na zręczność, tak bardzo potrzebną w przeprowadzaniu naszych .zamiarów, oraz na tak zwaną „znajomość świata". („Weltklugheit").

Polega ona na tem, że staramy się poznać dobre i złe strony naszych bliźnich, aby je wyzyskać na swoją korzyść. W tym celu wychowanek musi się nauczyć skrytości względem drugich i przebiegłości, aby swoim sposobem obejścia, ujmującem traktowaniem i t. p. rozwiązać stronie przeciwnej język, a na podstawie dalszej konwersacyi uczynić ją skłonną świadomie lub nieświadomie do przeprowadzania naszych zamiarów.

Jest to środek bardzo praktyczny, albowiem oddaje człowiekowi w życiu często nieocenione usługi, czy atoli moralny i wskazany teoryą filozoficzną, wątpić należy. W każdym wypadku jest to broń obosieczna, bardzo niestosowna, jeżeli ją do ogółu młodzieży zastosować chcemy. Zdolna ona wyrobić ludzi wyrachowanych, skrytych, pełnych fałszu i obłudy. Jeżeli więc ogół

ćwiczeń stylistycznych w kl. II., kształcących samodzielność i estetykę stylu, jest wielkim błędem, bo życie ludzkie nie obraca się w zakresie faktur, listów i kwitów, zwłaszcza u kobiety, lecz obejmuje także inne, mniej realne, mimo to doniosłe wychowawcze horyzonty.

Na klasę III. określają plany „szczegółowe wymagania" zaledwie w dziesięciu wierszach. Daremnie szukamy w nich rozgatunkowania materyału, wskazówek dydaktycznych, które tu powinny się znaleść, zważywszy, iż do szkół wydziałowych niema szczegółowej instrukcyi. Plany pomijają milczeniem deklamacyę, opowiadanie szkicują niedokładnie, a ćwiczenia stylistyczne ograniczają wyłącznie do pism praktycznych, jakkolwiek w klasie III. zaznajamiają się uczenice z literaturą ojczystą, dającą wiele pouczającego materyału do ćwiczeń stylistycznych. Autor planów zepchnął całą rzecz najwygodniejszym dla siebie frazem „dalsze ćwiczenia jak w kl. II." lub wskazaniem na książkę. Taka stylizacya nie czyni chyba nikomu wielkiego zaszczytu.

3. Drugi język krajowy z nauką stylu praktycznego. Z tym przedmiotem załatwiają się plany naukowe niesłychanie krótko, bo zaledwie w dwóch (!) wierszach. Mówią one: „Cel i zakres nauki taki sam, jak w języku wykładowym. Co 14 dni ćwiczenie piśmienne naprzemian szkolne i domowe" Znajdujemy tu także oklepaną uwagę, iż na godzinach drugiego języka krajowego ma nauczycielka z uczenicami rozmawiać wyłącznie w tym języku.

Z podobnem określeniem co do celu i zakresu, żaden krytyk się nie zgodzi. Cel i zakres może być taki sam tylko wtedy, gdy na drugi język krajowy przeznaczymy taką samą ilość godzin wykładowych, jak na język ojczysty. Tymczasem w naszych szkołach wydziałowych żeńskich, ten czas jest o połowę mniejszy. Jeżeli zaś czas mniejszy to i wymagania powinny być rozsądnie zredukowane. Tak mówi prosty, chłopski rozum i tak jest w istocie, chociaż plany nauk żądają większego zakresu. Czyż więc nie było lepiej zerwać z niepłodnym frazesem i wydać plany szczegółowe? Tego autor planów nie uczynił, bo nie miał dość męskiej odwagi, aby się przyznać do popełnianego dotąd błędu, a może i potrzebnej rutyny, aby te wymagania inaczej określić. Na tem cierpi nauka i to w wysokim stopniu.

Radzimy więc Radzie szkolnej krajowej, aby ten niedostatek usunęła, tem więcej, że sprawa uczenia drugiego języka krajowego w szkołach wydziałowych całego kraju stanie się niebawem kwestyą aktualną. *St. R.*

O nauce geografii w szkole ludowej.

III.

Rozsądniej są ułożone plany do szkół wydziałowych, do których może nie obowiązywać nasza sławna „Instrukcya", przez co nauczyciel ma wolniejsze ręce w wyborze środków metodycznych. I tak: Na klasę I. przepisano: Pouczenie o pojęciach wstępnych z geografii, oparte na poglądzie (Jest to właściwe powtórzenie materyału z klas niższych). Rozmieszczenie lądów i wód na powierzchni ziemi, tudzież położenie najznaczniejszych państw i miast przy ciągłem ćwiczeniu w czytaniu i rozumieniu mapy. Próby rysowania najprostszych przedmiotów geograficznych. W kl. I. wydział. głównym celem czytanie na mapie (na co się najchętniej godzimy), a rysowanie jest ograniczone tylko do próby (tak być powinno). Rysunek schodzi więc tutaj do właściwej miary, byle sami nauczyciele w zbytku gorliwości (co się mniej zdarza) lub z powodu sprzecznego z planami ukazu inspektora (to się trafia najczęściej) sami celu tego rysunku nie zapoznawali. A ów rysunek należy w kl. I. ograniczyć tylko do rysowania głównych motywów n. p. półwysep, rzeka główna, poboczna, ogólna kontura łatwego kraju, mimochodem, niejako nadobowiązkowo. Taki rysunek użyty we właściwej chwili, prosty i łatwy, zachęci uczniów do nauki, będzie dla nich rozrywką, a dla nauki środkiem pomocniczym.

Na klasę II. wydziałową przypada: poznanie kraju rodzinnego. Tu można już więcej użyć rysunku kartograficznego jako środka pomocniczego, bo jest więcej czasu. Nie trzeba jednak przesadzać. W kl. II. powinni uczniowie rysować mapę kraju rodzinnego, uwzględniając granice (tok syntetyczny) góry, rzeki, doliny, oznaczyć w nich miasta powiatowe i koleje żelazne. Inne szczegóły są zbyteczne, należą nie do ćwiczeń kartograficznych, lecz do gotowej mapy, na której uczeń ma się nauczyć czytać. Rysowanie miejscowości, powiatu, jako przejście do kraju, co oznacza syntezę, odrzucamy, natomiast nic nie mamy przeciw temu, jeżeli uczniowie po ukończeniu Galicyi, w tem miejscu, gdzie następuje pouczenie o urządzeniu gminy i powiatu najogólniejszy szkic gminy (rynek, główne ulice) i powiatu wyrysują. W klasie III. obowiązuje: „Szczegółowe poznanie monarchii austryacko-węgierskiej, jej urządzeń konstytucyjnych i stosunków ekonomicznych, tudzież jej stosunków z innymi krajami. Ogólny przegląd innych państw pod względem ich produkcyi, przemysłu i handlu. Główne linie komunikacyjne i ich znaczenie dla handlu i przemysłu". Tu odgrywa najważniejszą rolę wolny wykład, oparty na książce i mapie. Rysunek schodzi na plan drugi, co jest rzeczą uzasadnioną. Powinien się więc ograniczyć tylko do rysowania monarchii jako całości, a gdzieindziej być tylko uzmysławiającym szkicem. Monarchię austryacko-węgierską rysuje się, biorąc pod uwagę jej granicę, góry, rzeki, doliny, podział na prowincye, stołeczne miasta prowincyonalne i pierwszorzędne, tak zwane światowe linie kolejowe. Wszystko inne należy tylko do mapy.

Kończąc na tem moje uwagi, podnoszę jeszcze raz jak najbardziej stanowczo, iż rysunek przy nauce geografii w obecnym ustroju naszych szkół ludowych i wydziałowych ma tylko drugorzędne znaczenie. To znaczy, winien wspomagać naukę, jeżeli zajdzie konieczna potrzeba, a wyczerpanie przedmiotu nie poniesie uszczerbku. W ogóle cała metoda nauki geografii ma mieć więcej formę pogadanki, żywej, zajmującej, urozmaiconej poszukiwaniami na mapie, gdzieniegdzie przeplatanej rysunkiem co krzepi ducha, kształci fantazyę, niżeli formę suchego przedmiotu, który ucznia męczy, i do nauki zniechęca. *R.*

DYKTANDO.

W obecnym, jałowym okresie piśmiennictwa pedagogicznego, pojawiają się od czasu do czasu rozprawy, które budzą zainteresowanie nie tyle zawodową erudycyą, ile oryginalnością poglądów. Do

---

społeczeństwa chcemy w ten sposób wychować, nie wiele się po nim dobrego spodziewać możemy.

Tę niemiecką „Weltklugheit" oddalmy raczej od siebie, jako osobny przedmiot nauki dla fachowych dyplomatów, a zwykłego śmiertelnika zostawmy w spokoju, bo własna praktyka życia wyuczy go tej sztuki. Przynajmniej ta „Weltklugheit" będzie się obracała w granicach zwykłych zajęć człowieka. W przeciwnym razie stanie się jego namiętnością, hazardem, który bardzo często doprowadza przed kratki sądowe.

Aby w młodzieży utrwalić charakter, trzeba jej przez przykłady wytłomaczyć obowiązki, jakie ją czekają w przyszłem życiu, atoli w każdym razie stosować pouczenie do wieku młodzieży. Tak n. p. dziecko pouczać o obowiązkach dziecinnych, a dopiero dojrzalszego człowieka przysposabiać do walki z życiem. Należy więc pojmować obowiązki według natury rzeczy, względem siebie i względem innych.

Kant oświadcza się dalej za wprowadzeniem do szkół tak zwanego katechizmu prawa („Katechismus des Rechtes"), aby uczeń nie popadał w życiu w kolizyę między obowiązkiem a zasługą. Illustruje to wybornie na tym przykładzie, iż ktoś chce być dobrodziejem i na cel humanitarny przeznacza 50 talarów, a nie wypłacił krawcowi należytości za ubranie, które już dobrze nadniszczył. Zapomniał więc o tem, iż pierwej winien uczynić zadość swojemu obowiązkowi ten, kto chce odgrywać rolę dobrodzieja.

Jako negatywne czynniki przy kształceniu charakteru przytacza Kant żądze i namiętności, które stosownie do ówczesnych poglądów i ówczesnego stanu filozofii odpowiednio klasyfikuje i określa. Aby sprawy nie przewlekać, nie zastanawiamy się nad niemi, zwłaszcza, iż są podrzędniejszego znaczenia.

W teoryi cnoty, którą dzieli na cnoty zasługi, obowiązku i niewinności, jest Kant również filozofem-pedagogiem, stojącym wiernie na swoim filozoficznym podkładzie. W kwestyi nauki religii u młodzieży, będącej w wieku szkolnym, zajmuje Kant to stanowisko, jakie Lessing określił w swoim utworze: „Nathan der Weise". Jest on zwolennikiem tak zwanej religii rozumu „Vernunftreligion", którą rozwinął w swoich dziełach filozoficznych.

Na samo zakończenie wspomina Kant o rozwoju płciowym wychowanków, określając bardzo trafnie, jakie stanowisko wychowawca w tej drażliwej kwestyi, podyktowanej odwiecznem prawem natury, zająć powinien, aby zapobiedz strasznemu nadużyciu młodości, które wywołują błędne poglądy i nietakt w postępowaniu z młodzieżą, znajdującą się jeszcze w okresie rozwoju płciowego. D. n.

takich rozpraw należy także artykuł Dr. Warmskiego p. t. „Dyktando“, umieszczony w „Słowie Polskiem“, a powtórzony przez niektóre pisma pedagogiczne bez jakichkolwiek krytycznych komentarzy.

Ponieważ „Dyktando“ jest kwestyą żywotną dla wszystkich szkół ludowych, a częściowo także dla szkół średnich i wymaga jednolitych, trwałych podstaw metodycznych, pozbawionych wszelkiej secesyjnej naleciałości, przeto artykuł Dr. Warmskiego przyjmujemy za podstawę do wypowiedzenia uwag krytycznych, czerpanych przy nauce, w izbie szkolnej.

Dr. Warmski pisze:

„Do przeżytków, w rodzaju warkocza u Chińczyka, albo guzików z tyłu surduta u Europejczyka, należą w naszej szkole dyktanda. Dzieci nasze piszą na początku XX. stulecia tak samo dyktanda, jak je pisali nasi dziadowie w czasie wszechwładnego panowania rózgi i „Sprachzeichenów“, a może nawet tak samo, jak je pisano w *trivium* i *quadrivium*. Rzecz ta sama, tylko w naszej szkole nowożytnej wyawansowały dyktanda do znaczenia środka dydaktycznego dla nauczenia ortografii.

Czy takie znaczenie miały od początku? Chyba nie. Kto patrzy na szkoły z perspektywy historycznej, ten nie może nie widzieć, że te względy pedagogiczne i dydaktyczne, które od połowy XIX. w. przeobrażają powoli, ale zasadniczo pracę szkolną, były dawniej szkole całkiem obce. Teorye wielkich pedagogów, które się pojawiały w ciągu wieków, pozostały w wielkiej części aż do naszych czasów tylko teoryami, które praktykę życia szkolnego przeobrażały tylko sporadycznie, wyjątkowo, o ile ten lub ów nauczyciel był bezpośrednim uczniem mistrza-pedagoga. Z pokolenia na pokolenie przechodził w szkole mocą tradycyi kierunek utylitarny; uczono tego, co uważano w danym czasie za koniecznie potrzebne i tak, jak się zdawało najlepiej, by prędko dojść do celu.

Tym względom utylitarnym zawdzięcza niewątpliwie i dyktat swój początek; wszak były to czasy, w których mało kto umiał czytać i pisać i to nawet w tych warstwach społeczeństwa, które zajmowały stanowisko kierownicze. Nietylko kancelarye królewskie lub książęce, ale nawet dwory grafów, komesów i zwykłych rycerzy potrzebowały kleryków, którzy pod nazwą *„cancellarii notarii, scribae“* załatwiali korespondencye swych panów za dyktatem. Szkoła więc przygotowywała do tej roli, ćwicząc swych wychowanków w tym kierunku, aby mogli podążyć za dyktandem, pisząc szybko, a przytem czytelnie.

Tymczasem nowożytna szkoła przechowała ten stary środek z pietyzmem naprawdę rozrzewniającym, tylko ze zmianą stosunków wskutek rozpowszechnienia oświaty, dorobiła mu nowy cel: dyktat ma służyć do wyuczenia ortografii. Już przynajmniej trzy pokolenia piszą dyktaty w tym celu, a równocześnie słyszy się coraz głośniejsze narzekania, że młodzież coraz błędniej pisze, że coraz częściej znajdują się błędy przeciw pisowni nawet w zadaniach do egzaminu dojrzałości. Skoro tak jest, prosta logika musiałaby doprowadzić do wniosku, że chyba ten środek nie wiedzie do celu, lub, że są jakieś inne przyczyny, które nauce pisowni przeszkadzają. Tymczasem siła konserwatyzmu jest tak wielka, że rolę dydaktyczną dyktanda uważa się jako dogmat, a przyczyny złego szuka się tylko w złem zastosowaniu środka. Więc powstały systematyczne podręczniki dyktanda, które zbierają przykłady dla pewnych reguł w paragrafy i dyktują, albo poszczególne wyrazy z trudną pisownią, albo specyalnie zbudowane zdania, w których te wyrazy przychodzą.

Spotykamy tam więc, jak w magazynie, na pokaz, słowa pisane przez (ó, ż, rz, e lub y;) albo w języku niemieckim przez (aa, ee, och, eh, ih, ä, ö, ü) i t. d., częstokroć nazwy, których uczeń nie posłyszy więcej w ciągu całego swego studyum. W praktyce zaś szkolnej panuje chwiejność; raz zechce się prowadzić te ćwiczenia systematycznie, według wspomnianych podręczników i reguł, a więc zupełnie bez związku z bieżącą robotą szkolną, to znowu każe się uczniów ćwiczyć tylko w tym materyale językowym, który mu w bieżącej lekturze przychodzi, z opuszczeniem wszystkich nadzwyczajnych wyjątków lub rzadko powtarzających się wyrazów; nauczyciele starsi przeżyli już kilka takich okresów, w których bądź pierwszą, bądź drugą metodę szczególnie zalecono, tak, iż dzisiaj całkiem nie wiedzą, co naprawdę jest dobre. Mimo tych wątpliwości muszą jednak ciągle uprawiać dyktaty; jeszcze w pierwszej klasie gimnazyalnej nie ma innych ćwiczeń pisemnych w językach polskim i niemieckim, jak dyktaty, w drugiej klasie wynoszą przynajmniej połowę pisemnej części nauki, a nikną dopiero w klasie trzeciej. I wtedy dopiero zaczynają się narzekania na niedostateczne przygotowanie uczniów w ortografii, nieustające aż do klasy ósmej.

W istocie, ortografia w takim języku, jak polski, z pisownią fonetyczną, jest stosunkowo bardzo łatwa; reguła: pisz tak, jak wymawiasz, wystarcza z bardzo małymi wyjątkami; trudniejszą już jest w języku niemieckim raz dlatego, że jest obcy, powtóre zaś, że brak nam ucha wyrobionego na subtelne różnice wymowy niemieckiej. Najtrudniejszą zaś w takich językach, jak angielski lub francuski, które zachowały pisownię etymologiczną i w których, jak powiedział jakiś dowcipniś, pisze się „kapelusz“ a czyta się „czapka“. To też szczególnie w szkołach francuskich zajmuje nauka ortografii wiele miejsca, a w końcowym egzaminie ze szkół ludowych, dla uzyskania niezbędnego w życiu *„certificat d'etudes primaires“*, dyktat ma znaczenie prawie rozstrzygające. Rozpoczyna się więc w ostatnim roku nauki prawdziwa tresura dyktatowa, przygotowująca do egzaminu.

Nic dziwnego, że właśnie we Francyi, gdzie tego rzekomego środka dydaktycznego poprostu nadużywają, wyłoniły się poważne wątpliwości, czy dyktat naprawdę może być środkiem do nauczenia ortografii. W roku 1896 ogłosił francuski pisarz Payot, filozof-pedagog, w *Revue universitaire* na ten temat ciekawe studyum, które naszem zdaniem kwestyę stanowczo rozwiązuje, a przeto zasługuje na bliższe poznanie.

Francuski pedagog wychodzi z tego założenia, że znajomość ortografii jest sprawą pamięci a nie rozumowania. Pisząc dyktat, szuka uczeń każdego podyktowanego mu słowa w pamięci; jeśli go tam nie znajdzie, bo słowo przychodzi mu po raz pierwszy, wtedy próbuje rozumować, ale tą drogą rzadko kiedy dochodzi do rozwiązania trudności, albowiem naprzód dziecko 10-cio czy nawet 12-letnie nie jest zdolne do refleksyi etymologicznych, a powtóre w każdym języku są słowa, których etymologia jest wspólna, a mimo tego pisownia odmienna. Tak n. p. francuskie: *oreille* (ucho) i *auriculaire* (uszy); albo w niemieckim języku: *die Eltern* i *die Älteren, Kauffahrer* i *Kaffarteischiff*. W polskim języku wyrazów mniej wprawdzie, ale także ich nie brak (*oddech* a *oddychać, mąż* a *męski*), ale są za to inne trudności, na które nawet dojrzałemu umysłowi etymologia nie pomoże, jak n. p. *dobrymi* czy *dobremi* rzeczami, *spostrzec* czy *spostrzedz* i t. p. We wszystkich tych przypadkach tylko wierna pamięć może piszącemu wskazać prawdziwą drogę, a jeśli ta nie dopisze, słownik lub informacye u drugich.

Z tego wysnuwają się dwa konieczne wnioski:

1. że pewność poprawnego napisania jest tylko wtedy, jeżeli piszący wyraz dany ma już w pamięci, czyli go zna; jeżeli więc uczeń napisze nowy wyraz dobrze, to stało się to tylko przypadkiem i nie jest jego winą, jeżeli napisze źle.

2. ćwiczenia wszystkie, mające na celu utrwalenia ortografii, muszą się odnieść do pamięci.

W tym celu przeprowadza autor bardzo subtelną analizę pamięci w zastosowaniu do usznej kwestyi. Pamięć wyrazów jest w istocie zjawiskiem bardzo skomplikowanem i składa się właściwie z czterech częściowych pamięci, odnośnie do drogi, którą jakieś słowo poznaliśmy, a mianowicie:

1. z pamięci słuchowej, (gdy słyszymy wyraz wymówiony przez kogoś innego);
2. z pamięci mięśniowej, (gdy, wymawiając, słyszymy wyraz, wykonywamy odpowiednie ruchy mięśni organów mowy);
3. z pamięci wzrokowej, (gdy widzimy wyraz, napisany na tablicy lub drukowany w książce);
4. z pamięci dotykowej, (gdy sami ten wyraz napiszemy).

Chcąc więc dokładnie utrwalić w pamięci ucznia pisownię jakiegoś wyrazu, trzeba mu go naprzód wyraźnie wymówić, również wyraźnie kazać wymówić, napisać na tablicy i kazać przepisać; dopiero, gdy te wszystkie cztery częściowe pamięci wesprą się i skojarzą w jedną całość ogólną (oczywiście przez kilkakrotne powtórzenie), można liczyć na to, że uczeń za każdym razem słowo, tak poznane, dobrze napisze.

Ponieważ tedy pisanie wyrazu taką rolę odgrywa przy ogólnem zapamiętaniu go, przeto pierwszą troską nauczyciela powinno być, aby uczeń słowo, po raz pierwszy mu przychodzące, od razu dobrze napisał. Każdy pierwszy błąd staje się precedensem do popełniania tego samego błędu po raz wtóry, na mocy tego prawa psychicznego, że każde wrażenie pozostawia w przewodach nerwowych i ośrodkach mózgowych ślad, niby tor wyżłobiony, po którym już idą machinalnie, a w końcu całkiem nieświadomie i automatycznie wszystkie powtórzone wrażenia tego samego rodzaju.

Na tysiąc czynności naszych w ciągu dnia spełniamy może 999 całkiem auto-

matycznie; z wysiłku, potrzebnego przy pierwszem wykonaniu, korzystamy na mocy przytoczonego prawa przy następnem powtarzaniu tych czynności, odbywając je już bez wysiłku, z wielkiem zaoszczędzeniem siły dla czynności nowych lub bardzo rzadko się powtarzających.

Aby więc zapamiętać sobie pisownię jakiegoś wyrazu przez napisanie go po raz pierwszy, potrzeba jakiegoś wysiłku myśli, aby ten ślad wyryć; otóż jasną jest rzeczą, że wysiłek ten będzie równie wielki przy poprawnem napisaniu, jak i przy błędnem, tylko że w tym drugim wypadku potrzeba zaraz podwójnego wysiłku, aby ten pierwszy, błędny ślad zatrzeć, a drugi „poprawny wyżłobić“. (C. d. n.).

Z Trybunału administracyjnego.

Dnia 26. kwietnia b. r. wydał Trybunał administracyjny orzeczenie, które dla stanu nauczycielskiego ma bardzo ważne znaczenie.

Sprawa jest następująca:

Przed pięciu laty miały być we Lwowie przy szkołach wydziałowych żeńskich im św. Anny i ces. Elżbiety obsadzone 2 posady dyrektorów. Na posady powyższe rozpisano w przepisanym czasie konkurs. Jednakże w konkursie umieszczono obok słowa „dyrektora“ w klamrze słówko „dyrektorkę“. Z powodu takiego, ustawie państwowej i krajowej przeciwnego, rozpisania konkursu podały się o te posady dyrektorskie także i kandydatki żeńskie, które też przez c. k. Radę szk. kraj. zostały zamianowane dyrektorkami szkół wymienionych. Przeciw takiemu sposobowi rozpisywania konkursu i nieprawnemu umieszczaniu słówka „dyrektorkę“ wniosło lwowskie Towarzystwo nauczycieli protest, w którym dowodziło, że posady dyrektorskie w szkołach wydziałowych męskich i żeńskich zastrzeżone są ustawowo tylko nauczycielom mężczyznom. Protest ten odrzuciła c. k. Rada szkolna krajowa, a to rzekomo dlatego, że Towarzystwom nie przysługuje prawo protestu, lecz tylko pojedyńczym osobom. Wkrótce opróżniła się posada dyrektora w szkole wydziałowej żeńskiej im. Czackiego. W rozpisanym na tę posadę konkursie umieszczono znowu obok słowa „dyrektora“ w klamrze „dyrektorkę“. Zamianowaną została nauczycielka. Rekurs wniesiony przeciw temu mianowaniu przez grono nauczycieli odrzuciło c. k. Ministerstwo wyznań i oświaty, j a k o s p ó ź n i o n y.

W roku 1900 opróżniła się posada dyrektora przy szkole wydziałowej żeńskiej im. św. Marcina. I znowu rozpisano na tę posadę konkurs z zaklamrowanem słowem „dyrektorkę“. Przeciw tej stylizacyi wniósł p. Władysław Mięsowicz, starszy nauczyciel szkoły wydziałowej im. Mickiewicza we Lwowie, wraz z kilku innymi nauczycielami sprzeciw do Rady szk. kraj., w którym przytoczył dowody, że w myśl obowiązujących ustaw szkolnych i postanowień statutu organizacyjnego dyrektorem szkoły wydziałowej zamianowanym być może tylko nauczyciel-mężczyzna. Rekurs ten załatwiła c. k. Rada szk. kraj. odmownie, podając w motywach, że z ducha ustaw szkolnych nie można wywnioskować, jakoby kobiety nie mogły być dyrektorkami szkół wydziałowych. Przeciw powyższemu orzeczeniu Rady szkol. kraj. wniósł p. Mięsowicz rekurs do c. k. Ministerstwa oświaty. Jednakże i Ministerstwo nie przychyliło się do wywodów rekurenta i odrzuciło rekurs, z powodu rzekomego braku jakiejkolwiek legitymacyi do prowadzenia tegoż, bo pojedynczym osobom stanu nauczycielskiego, wedle podanych przez Ministeryum motywów, nie przysługa prawo wpływu na obsadę posad nauczycielskich. Niezadowolony takiem załatwieniem sprawy wniósł p. Władysław Mięsowicz przeciw powyższej decyzyi ministeryalnej zażalenie do Najwyższego Trybunału administracyjnego. Dnia 26. z. m. odbyła się w tej sprawie ustna rozprawa jawna pod przewodnictwem prezydenta Trybunału hrabiego Schönborna. Żałącego się zastępował adwokat nadworny i rządowy Dr. Józef Zipser. Po półtora godzinnej rozprawie odrzucił Trybunał administracyjny powyższe zażalenie, jako nieuzasadnione z powodu braku legitymacyi. **Zazem jednakże orzekł, że przez zaczepione rozpisanie konkursu koło kompetentów wbrew ustawie (gesetzwidrig) rozszerzonem zostało.**

Z Wydziału konferencyi krajowej.

Na III. i IV. posiedzeniu odbyła się w dalszym ciągu dyskusya nad przekazanymi Wydziałowi wnioskami delegatów. — Wniosek pierwszy, „by Rada szkol. kraj. dawała osobną remuneracyę tym nauczycielom, którzy mają w klasie ponad 100 dzieci“, jako zupełnie uzasadniony, oddano do referatu p. Relingerowi, któremu powierzono również elaborat „w sprawie zwrotu kosztów podróży nauczycielom, przenoszonym ze względów służbowych“.

Z tych wniosków wynika, że nauczyciele ludowi są u nas pracą przeciążeni, że jeden musi uczyć często za dwóch lub trzech nauczycieli, mimo to pobiera niesłychanie niską zapłatę bez jakichkolwiek dodatków, że nauczycieli ludowych krzywdzi się także przy przenoszeniu ze względów służbowych.

Co się tyczy dodatkowego wynagrodzenia za przeciążenie pracą w szkole, Wydział konferencyjny powinien postawić żądanie, aby nadwyżka wynosiła 60% płacy zasadniczej, a najmniej 300 zlr. rocznie, t. j. tyle, ile kosztuje utrzymanie siły nadetatowej. Koszta przenosin ze względów służbowych są u nas niesłychanie niskie, bo władza szkolna płaci tylko za transport rzeczy i przewóz rodziny nauczyciela, obcinając rachunki w niemożliwy sposób. Natomiast wcale nie uwzględnia straty, poniesionej przez zwinięcie gospodarstwa domowego na dawnej posadzie, uszkodzenia mebli i t. p. Przepisy, obowiązujące w tej mierze urzędników państwowych, przyznają im prócz kosztów podróży także dodatek w wysokości trzechmiesięcznej płacy, jako odszkodowanie. To samo powinno być w zawodzie nauczycielskim, inaczej przenosiny z urzędu będą, jak dotąd, tak i nadal wygodnym i tanim środkiem do rujnowania egzystencyi nauczycieli ludowych. — Tej jednak zasady Wydział konferencyjny wcale nie zaakcentował, z czego wynika, iż przekazanie wniosku do nowego badania ma tylko problematyczne znaczenie.

Dwa pokrewne wnioski (Mikełyty i Bulego) „w sprawie podniesienia poborów służbowych nauczycielom tymczasowym w III. i IV. klasie płac“, przekazano do referowania p. Nowakowskiemu. Poparli ten wniosek „gorąco“ radca p. Matijów i Zaleski. P. Zaleski wyjaśnił, że §. 11. „Ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego“ określa jedynie pobory minimalne, poniżej których zejść nie można; dopuszcza przeto wyższe płace, a o to można się starać, zwłaszcza, że wynagrodzenie nauczycieli tymczasowych jest wogóle za małe.

Wyjaśnienie pp. Zaleskiego i Matijowa wygląda na ironizowanie nędzy nauczycielskiej. Skoro bowiem § 11. dopuszcza podwyższenie żebraczych pensyj nauczycieli prowizorycznych, wynoszących 250, 300, 360 zlr. rocznie, któż się o to powinien starać, jeżeli nie radcowie szkolni, od których to podwyższenie wyłącznie zależy? — Cóż jednak tych panów obchodzi, że 3600 nauczycieli prowizorycznych przymiera głodem, i przedwcześnie idzie do mogiły, a ich prośby o podwyższenie załatwiają odmownie?

P. Szlemkiewicz otrzymał do referatu wniosek, „aby przyznawać dodatki za kierownictwo tym nauczycielom szkół 1-klasowych, którzy mają oddziały równorzędne“ — Czynimy uwagę, iż ten wniosek pojawia się już od trzydziestu lat na konferencyach krajowych i zawsze grzebie się go z honorami, przekazując tę funkcyę nowym referentom, choć sprawa jest zupełnie słuszną, bo nauczyciel szkoły jednoklasowej jest także jej kierownikiem, zatem stosowny dodatek powinien pobierać bez względu, czy ma oddziały równorzędne lub ich niema. Jesteśmy pewni, że przy znanej życzliwości panów radców szkolnych dla nauczycieli, ten wniosek także nie odniesie pożądanego skutku.

W podobny sposób pogrzebano także wniosek Saloniego, by „nauczycielstwo mogło otrzymywać zaliczki na płace“, przydzielając go do opracowania p. Krzanowskiemu. Przy tej sposobności wniosek ten poparł „gorąco“ radca Zaleski. Pytanie jednak, czy go bodaj w połowie tak ciepło poruszy gdzieindziej, tam, gdzie się rozstrzygają losy nędzy nauczycielskiej. Nauczycielstwo ma już dosyć „pięknych“ i „gorących“ słówek, za nie nie kupi chleba dla siebie i dla głodnych dzieci. Skoro więc po tych pięknych słówkach nie widzi czynów, uważa je za zdawkową monetę, która dawno wyszła z obiegu i z politowaniem na tych spogląda, którzy takimi środkami chcą w dzisiejszych czasach utrwalać istniejący porządek rzeczy, oparty na nieludzkim wyzysku sił nauczycielskich.

Równie „życzliwie“ omawiano na Wydziale „sprawę unormowania godzin naukowych dla kierowników szkół więcejklasowych“ „zniżenie lat służby nauczycielskich z 40 na 35 bez ograniczeń“ i wniosek samoistny „w sprawie zmiany ustawy pensyjnej dla emerytów w duchu ustawy pensyjnej dla urzędników państwowych“.

Sprawozdanie posła Rottera.

„Sprawozdanie delegata Rady miasta Krakowa do Rady szkolnej krajowej we Lwowie“ za rok 1899, 1900 i 1901“.

Pod tym tytułem wyszła nakładem gminy miasta Krakowa poważna broszura pióra Jana Rottera, dyrektora wyższej szkoły przemysłowej i członka Rady szkolnej krajowej we Lwowie. Obejmuje 37 stronic druku i cztery tabele statystyczne, tyczące gimnazyów i szkół realnych.

Jest to praca interesująca, nie tylko ze względu na osobę delegata i jego działalność w Radzie szkolnej krajowej, lecz także z powodu uwag, tyczących się organizacyi Rady szkolnej krajowej i sposobu jej urzędowania.

Na samym wstępie zaznajamia nas poseł Rotter, że Rada szkolna krajowa dzieli się na trzy sekcye t. j.: I. sekcyę szkół ludowych i seminaryów nauczycielskich; II. sekcyę szkół średnich; III. sekcyę szkół przemysłowych i handlowych. W obu pierwszych sekcyach przygotowuje się materyał dla pełnej Rady, na której obie te sekcye występują „z uchwalonymi przez siebie wnioskami“. Ostateczne ich rozstrzygnięcie przysługuje pełnej Radzie. Natomiast sekcya III. uchwala sprawy jej przypadające, „samodzielnie i ostatecznie“, tak, że zgody Rady pełnej wymagają tylko takie rzeczy, które wchodzą zarazem w zakres działania innych sekcyi, dotykając w pewnej mierze organizacyi szkół ludowych lub średnich.

Każdy członek autonomiczny wstępuje według własnego wyboru do jednej z tych sekcyi.

Na sekcyach zapadają uchwały większością głosów członków, do sekcyi należących. Są nimi inspektorowie krajowi właściwej kategoryi z należącymi do sekcyi członkami autonomicznymi. — Na pełnej Radzie mają głos stanowczy w każdej sprawie wszyscy członkowie autonomiczni w liczbie 7, dalej radca namiestnictwa jako referent administracyjny, a z inspektorów krajowych tylko dwóch, których dla każdej ze spraw poszczególnych osobno wyznacza namiestnik lub jego zastępca.

Powyższa informacya jest bardzo pouczająca. Z niej wynika, iż narzekania, że autonomiczni członkowie Rady szkolnej krajowej nic dodatniego uczynić nie mogą, bo są w mniejszości, są pozbawione wszelkiej podstawy, bo ci członkowie mają stanowczą większość. Jeżeli więc nic dodatniego nie działają, to tylko dlatego, że działać nie chcą. Żądania, by Radę szkolną krajową wzmocnić nowymi czynnikami autonomicznymi, niema, z wyjątkiem nauczycieli ludowych, żadnego dodatniego celu i sensu. Zgubną natomiast jest organizacya sekcyi szkolnych, w których mają większość krajowi inspektorowie szkolni i urzędnicy administracyjni, a członkowie autonomiczni o tyle, o ile do tych sekcyi raczą przystąpić. Wobec tego każda sekcya robi, co się jej podoba i „gotowe wnioski“ dowolnie konstruuje. Na posiedzeniu pełnej Rady z powodu wielkiej ilości spraw nie ma znowu czasu, by te wnioski trutynować, badać. Uchwala się je zatem według zdania referenta, przez co autonomiczna większość jest na pełnej Radzie pozbawioną należnego wpływu. To wszystko odbija się znowu na toku spraw szkolnych, a głównie na skórze nauczycielskiej.

Tej anomalii można jednak bardzo łatwo zaradzić, jeżeli przyjmiemy słuszną zasadę, że autonomiczni członkowie Rady szkolnej krajowej „muszą“ mieć tę samą większość w sekcyach, jaką posiadają w pełnej Radzie, przez co nieograniczony dotąd wpływ w sekcyach, a przez nie i na pełnej Radzie, który dzierżą c. k. krajowi inspektorowie szkolni, dozna naturalnego poskromienia.

„Trzy samodzielne rady gabinetowe (sekcye) w łonie jednej Rady szkolnej krajowej, to zbytek, godny czasów absolutyzmu“.

Poseł Rotter wchodził z urzędu do sekcyi III., a do sekcyi II. wstąpił dobrowolnie. (Szkoda, że go też nie było w sekcyi I.) Na posiedzeniach sekcyjnych bywał stale, natomiast na posiedzeniach pełnej Rady, przeważnie wtedy tylko, gdy wobec wyniku obrad sekcyjnych uważał to ze względów rzeczowych za pożądane. (Str. 28). Z tego wynika, że poseł Rotter znał dokładnie tok spraw szkół średnich, przemysłowych i handlowych, a szkołami ludowemi zajmował się tylko przygodnie. Lubo nad tem ubolewamy, nie możemy p. Rotterowi czynić wyrzutu, iż nie wstąpił do sekcyi I., gdzie z powodu terroryzmu, szerzonego pomiędzy nauczycielstwem ludowem, jego obecność była więcej niż pożądana, bo na to przy mnogości swoich zajęć obywatelskich mimo najlepszych chęci nie miał czasu, o czem zresztą później pomówimy.

Po wstępie, opisującym organizacyę w łonie Rady szkolnej krajowej, zajmuje się poseł Rotter w swojem sprawozdaniu najpierw działem szkół ludowych, opierając się na urzędowych sprawozdaniach Rady szkolnej kraj, z r. 1899, 1900 i 1901, które troskliwie przestudyował, czyniąc tu i ówdzie swoje wnioski na podstawie własnych spostrzeżeń. Opierając się na urzędowej statystyce, zaznacza poseł Rotter pomyślny wzrost szkół ze względu na ich ilość, na liczbę uczących się dzieci i powiększenie personalu nauczycielskiego. Przyznaje jednak, że procentowy przyrost dzieci, pobierających naukę, statecznie maleje, że wzrasta ilość szkół zamkniętych z braku budynku a głównie nauczycieli, że niemal zupełnie powstrzymano organizacyę szkół nowych (choć 2.500 gmin niema żadnej szkoły), wychodząc z tego założenia, że „dopóki ilość przybywających sił nauczycielskich zaledwie wystarcza na obsadzenie posad w szkołach już zorganizowanych, organizacya szkół nowych nie miałaby celu“. (To daje należyty obraz zaniedbania szkolnictwa ludowego, zważywszy, że podniżej nowo przybywającemi siłami 25% nie posiada kwalifikacyi nauczycielskiej! Przyp. red.)

Cytuje zarazem poseł Rotter ustęp ze sprawozdania Rady szkolnej krajowej z r. 1899 (Str. VII), wyglądający na bolesną ironię: mianowicie „że znaczne (sic!) polepszenie płac nauczycielskich (w II kl. zredukowano je o 100 zł. rocznie, 3000 nauczycieli pozostawiono żebracze płace 250, 300, 360 zł. rocznie!!!) pozwala tuszyć, że frekfencya seminaryów będzie się wzmagać, a przechodzenie nauczycieli do innych zawodów zupełnie (!) ustanie. (Dzieje się przeciwnie. Emigracya rośnie, a wrzenie umysłów nauczycielskich z powodu nędzy i prześladowań tworzy ponury prognostyk na przyszłość! Czy Rada szkolna krajowa tego nie widzi?)

Ilość szkół jednoklasowych (69·7%) jest także niezwykle wysoka. Praca w takich szkołach wymaga niezwykłego wysiłku ze strony nauczyciela, bo metoda nauki musi uwzględniać dzieci o faktycznie sześciorakim stopniu umysłowego rozwoju. Mimo to są nauczyciele szkół jednoklasowych najgorzej za swoją pracę wynagradzani, a wymagania planów są zanadto wygórowane. To samo odnosi się także co do planów do szkół 2-klasowych, które ze szkołami 1-klasowemi tworzą ogółem 88% szkół w naszym kraju... My odpowiemy, iż dla nauczycieli ludowych nie są groźne wymagania planów, ile opinia inspektorów szkolnych o wartości pracy nauczyciela, bo szkic planowy każdy nauczyciel odpowiednio zmodyfikować może, byle za to wszechwładny inspektor szkolny nie pozbawiał go pięciolecia i innych służbowych korzyści... W tem leży całe jądro sprawy. (c. d. n.)

Kronika pedagogiczna.

Młodsze nauczycielki. Rada szkolna krajowa postanowiła w przyszłości zezwalać na nadawanie posad nauczycielek młodszych pomocniczych także takim kandydatkom bez egzaminu dojrzałości, które po ukończeniu 3-klasowej szkoły wydziałowej z postępem conajmniej dobrym uczęszczały przez 3 lata do specyalnej szkoły robót ręcznych kobiecych w Przemyślu i okazały co najmniej dobre postępy w przedmiotach, objętych planem naukowym tej szkoły, a nadto złożyły w seminaryum nauczycielskiem egzamin na nauczycielkę robót ręcznych kobiecych i wykazały przytem postęp conajmniej dobry z pedagogii, języka wykładowego, rachunków i rysunków. Jest to nowy typ nauczycielek bez kwalifikacyi, wyzyskiwanych za 250 złr. rocznej płacy!

Rewizya systemu gimnastycznego. Z powodu zarzutów, które w ostatnich czasach tak fizyolog A. Mosso, jak niektórzy lekarze francuscy podnieśli przeciw gimnastyce na przyrządach, uchwalił Wydział związkowy polskich Towarzystw sokolich poddać cały materyał ćwiczebny ścisłej rewizyi, którą dokonać mają specyalne „komisye rewizyjne“, ustanowić się mające przy głównych Tow. sokolich w kraju. Każda komisya składać się będzie z lekarza, nauczyciela gimnastyki i prezesa, ewentualnie delegata wydziału odnośnego Towarzystwa. Badania obejmują: a) wpływ fizyologicznych ćwiczeń na przyrządach, b) warunki hygieniczne w jakich się odbywają, c) wpływ ćwiczeń gimnastycznych na umysł. Przedmiotem badań będzie młodzież od 7. do 16. roku, młodzież i dorośli od 16. do 40. roku i starsi ponad 40 lat. Osobny kwestyonaryusz i regulamin poda szczegółowo, jak badania te przeprowadzać. Termin ukończenia badań wyznaczono do końca br. Ponadto postanowił Wydział Związku wysłać kilku nauczycieli gimnastyki do Zagrzebia celem odbycia tam kursu gimnastyki szwedzkiej, którą prof. dr. Bucar wprowadził do szkół ludowych i średnich jeszcze w r. 1894, tuż po powrocie swoim z Stockholmu, gdzie odbywał kilkuletnie studya gimnastyczne w centralnym instytucie. Po rewizyi systemu obecnego i po należytem poznaniu gimnastyki szwedzkiej wystąpi Wydział Związkowy z konkretnymi wnioskami odnośnie do modyfikacyi metody gimnastycznej. Jest to sprawa bardzo ważna także dla szkół publicznych, w których nauka gimnastyki na przyrządach powinna być znacznie ograniczoną, aby tem samem zapobiedz wielu nieszczęściom (kalectwom), jakie wskutek niewłaściwej metody gimnastyki i nadużywaniu przyrządów dość często się trafiały.

Koło krakowskie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych podejmuje inicyatywę w sprawie petycyi o założenie w możliwie najkrótszym czasie, obok dotychczasowych gimnazyów realnych nowego typu, istniejącego już w przeważnej części państw europejskich, z obowiązkową nauką łaciny, a bez obowiązkowej nauki języka greckiego, których abituryentom przysługiwałoby uprawnienie do studyum we wszystkich szkołach najwyższych. Referent tej sprawy na tegorocznem walnem zgromadzeniu Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, profesor Karol Kunz (Kraków, ul. Studencka 3), zwraca się do wszystkich tych rodziców i opiekunów dziatwy szkolnej, będącej w wieku uczniów szkół ludowych, lub obecnie kończącej pierwszą klasę gimnazyalną, którzyby synów lub pupilów swoich oddać do takiego gimnazyum realnego w Krakowie oddać pragnęli, aby raczyli przed 30 bm. podać mu dokładny swój adres.

„Promień“ drukuje nast. list matek polskich, dodając do niego swój komentarz:

„Szanowni Panowie i towarzysze starsi w redakcyi „Promienia!“

Nie wiedząc dokładnie nazwisk Waszych, Panowie, a nie chcąc ich mylnie przekręcać — dlatego tak zaczynamy. Wiemy o Waszej agitacyi pomiędzy studentami, którą chcecie przeprowadzić z powodu 3-go Maja. Zatem my, matki, prosimy Was, zaniechajcie tego — nie pobudzajcie dzieci naszych bez istotnego powodu — nie gubcie ich, nie łamcie im przyszłości, dla Waszych haseł, (bo niejeden uczeń zostanie przez to wydalonym ze szkoły) Nie wyzyskujcie ich niedojrzałych a zapalonych głów — ich szlachetnych serc i chęci, bez istotnie ważnych i koniecznych dla rozbudzenia ducha potrzeb. Pamiętajcie, że i my jesteśmy Polkami i obywatelkami — potrafimy zatem bez Waszej pomocy dzieci nasze wychować dobrze. Nie wdzierajcie się bezprawnie tam, gdzie tylko rodzice decydować mogą.

Jeszcze raz Wam mówimy, nie gubcie dzieci naszych, dla Waszych przekonań, nie wdzierajcie się w prawa rodziców i nie obałamucajcie nam dzieci przed czasem. Dajcie pokój, bo jeżeli nie dacie, wtedy my zrobimy to, co będziemy uważały za stosowne. Czyż mało napłakały się matki, jak zrobiliście demonstracyę pod konsulatem pruskim, czyż mało Wam, jak urządziliście drugą pod konsulatem rosyjskim? Lecz teraz już za wiele, dajcie przynajmniej dzieciom naszym pokończyć nauki, bo wysyłania synów naszych na Wasz koszt nie potrzebujemy i nie przyjmiemy, a przyszłością ich nie macie prawa rozporządzać. W przeciwnym zaś razie będziecie mieli do czynienia z nami matkami, my się staniemy Waszymi wrogami, a zobaczymy, kto wtedy zwycięży.“ *Polskie Matki Obywatelki.*

W parlamencie niemieckim przy obradach nad tytułem budżetu oświaty: „wyższe szkoły żeńskie“ minister oświaty Studt przedstawił projekt rządowy w sprawie dopuszczenia kobiet na uniwersytety. Rząd zamierza dopuścić kobiety do istniejących gimnazyów, a także tworzyć gimnazya żeńskie. Co do uniwersytetów, rząd trzyma się zasady, że kobiety mogą uczęszczać na wykłady tylko jako hospitantki. Rząd wychodzi tu z założenia, że nie może uznać ogólnej konieczności kształcenia się kobiet na uniwersytetach.

Gospodarstwo domowe ma być wprowadzone jako przedmiot naukowy i obowiązkowy w rosyjskich gimnazyach żeńskich

Szkołę handlową żeńską zakłada ewangelicka gmina w Warszawie. Przy szkole będzie internat dla 50 pensyonarek

W uniwersytecie krakowskim odbędą się w czasie feryj wakacyjnych od 24 czerwca do 15 lipca, kursa wakacyjne dla kobiet. Złoży się na nie 65 ogólnie kształcących wykładów. Opłata za wszystkie prelekcye wynosi 30 koron. (Bardzo drogo!!)

Kronika naukowa.

Nowy metal barwy żółtej, nie podlegający rdzewieniu i dający się jak stal hartować, bardziej sposisty, jak złoto, odkrył prof. Germain w Paryżu.

Nowy gaz do świetlania i opalania wynalazł w Paryżu nasz rodak Pisarek i nazwał go od swojego imienia „Otto“. Polega on na nasyceniu zwykłego powietrza mieszaniną, zwaną „hydriginem“, którą każdy w małym przenośnym aparacie, wielkości małego blaszanego kuferka produkować może. Cena takiej fabryczki wynosi 60 fr. (59 koron), a produkt świecący i grzejący, wliczając już urządzenie, jest cztery razy tańszy od zwykłego gazu. Jeżeli ten wynalazek okaże się praktycznym, nastąpi formalny przewrót w oświetlaniu i opalaniu mieszkań.

Elektryczną maszynę do składania, tak zwany „Elektrotypograf“ zbudowała firma Schuckert w Norymberdze. Składa się ona z dwóch części: maszyny do pisania i odlewania czcionek. Czego to jeszcze ludzie nie wynajdą?

Objektyw fotograficzny tak silny, iż można nim zdejmować fotografie wieczorem przy świetle trzech lub czterech płomieni gazowych przy jedno lub dwusekundowej ekspozycyi, wynalazł Dr. E. Grün w Londynie.

Telefon w pociągu wprowadzają angielskie i amerykańskie koleje. Aparat umieszczony w wagonie, będzie łączony na każdej większej stacyi z telefonem. W ten sposób zamożny podróżny może w drodze załatwiać swoje interesy.

Malborg, starożytny zamek krzyżacki, związany z historyą naszej Ojczyzny, opiewany przez Mickiewicza, został obecnie zupełnie odnowiony, na podstawie stanu z wieku XIV. Odbudowa trwała lat 30 i pochłonęła kilkadziesiąt miljonów marek. Zamek można zwiedzać za niską opłatą.

Witraże, które z powodu restauracyi na Wawelu tyle narobiły hałasu, polegają na układaniu deseni w oknach kościelnych zapomocą kolorowych szkiełek. Każda tafla, przedstawiająca wielkość zwy-

kłej szyby, składa się ze szkieletu, wytworzonego przez ołowian› pręciki i mozaiki szklannej o motywach ornamentalnych, lub figuralnych. Dwie są metody sporządzania witraży: bierze się do nich gotowe kolorowe szkiełka najlepszej jakości i z nich tworzy artystyczne mozajkowe obrazy, lub na szkle czystem te obrazy maluje się osobliwszemi farbami, a następnie w stosownym piecu wypala. Jest to czynność wymagająca wielkiego znawstwa i wprawy, dlatego też są witraże bardzo kosztowne. Wyrób witraży kwitnie szczególniej w Wirtembergu. U nas założyli taką fabrykę w Krakowie przedsiębiorcy Tuch i Ekielski, aby przy restauracyi Wawelu wyrugować przemysł obcy. Czy się im praca uda, okaże niedaleka przyszłość. W każdym razie należy się spółce uznanie, iż w kraju zaprowadza nowy rodzaj artystycznego przemysłu.

Przeistoczenie morza Azowskiego w jezioro. Jak wiadomo, porty morza Azowskiego, będące ogniskami wywozu zboża, wytwarzanego w Rosyi południowej, mają zbyt nieznaczną głębokość, jak n. p. port w Taganrogu 2·2 metra, w Rostowie 2·4 m., by mogły być dostępne dla statków morskich. Do tych ostatnich należy więc dowozić transporty na płytkich statkach. Przeładowywanie i inne trudności pochłaniają wiele czasu i kosztów. By tę niedogodność usunąć, rząd zamierza podnieść poziom morza Azowskiego, zamykając cieśnicę kerczeńską, która łączy wody Azowskie z morzem Czarnem.

Cieśnica jest dosyć wąska, bo w najszerszem miejscu nie przekracza 3.250 metrów i dość płytka, bo na tej linii głębokość 8 metrów spotyka się tylko na przeciągu 1.210 metrów, więc urządzenie tamy w poprzek cieśnicy nie spotyka nadzwyczajnych trudności. Rzeczny upływ wody z morza Azowskiego do Czarnego jest taki, że po zatamowaniu poziom morza podniesie się nadzwyczaj prędko i o tyle, że porty staną się dostępne dla statków morskich. Zastawy pomieszczone w głębszych miejscach cieśniny, utworzą dostęp statkom morskim i dadzą możność regulowania poziomu dowolnie.

Koszta budowy tamy obliczone są na $6\,/_2$ miliona rubli; około $2^1/_1$ miliona rubli wypadnie wypłacić mieszkańcom brzegów, jako odszkodowanie za wtargnięcie wód na ich posiadłości

Nowe książki. *Kozłowski Wł. M.* „Co i jak czytać.“ Wydanie III. Str. 321. Warszawa 1902. Cena 1 rub. 80 kop. *Złotnicki Antoni* „Człowiek, jego istota i przyszłość“. Str. 205. Warszawa 1902. Cena 80 kop. *Bujalski Dyon.* Z korespondencyi St. Kołłątaja i Fr. Czackiego, listy niektóre. Str. 47. Warszawa 1902. Książka przeznaczona do badania stosunków naszej oświaty w wieku XVIII. *Łagowski Floryan.* „Z metodyki języka polskiego“. Str. 129. Warszawa 1902. Cena 50 kop. *Mazanowski Antoni.* „Młoda Polska w powieści, liryce i dramacie“, Str. 199. Kraków 1902. Cena 3 Kor.

Wiadomości potoczne.

Cóż na to radca Zaleski? Rada gminna miasta Białej cofła już poprzednią swoją uchwałę, oddającą kilka klas niemieckiej szkoły ludowej dla mającego powstać w tem mieście utrakwistycznego seminaryum nauczycielskiego, z takim trudem pod „naciskiem“ radcy Zaleskiego powziętą. Według recepty p. Bobrzyńskiego, stosowanej do nauczycieli ludowych, możnaby teraz pracę p. Zaleskiego uznać jako „nieskuteczną“, i przenieść go ze względów służbowych.

P. Udziela, powiat. inspektor szkolny w Podgórzu (w rejonie radcy Zaleskiego), otrzymał w prezencie od podwładnego nauczycielstwa kosztowny aparat fotograficzny, wartości około 300 koron! Na tę sumę złożyli nauczyciele i nauczycielki znaczną część swoich mizernych dyet, pobranych na konferencyę okręgową... Szczęśliwy inspektor, którego „sportowe upodobania“ zaspakajają biedni nauczyciele, cierpiący skrajną nędzę... Co prawda, z tego aparatu p. Udziela nie wielki odnosi pożytek, bo mimo młodego wieku z ciężkiej pracy... ledwie suwa nogami... W każdym razie jest to cenna ilustracya do naszych stosunków szkolnych... (C. d. n.)

Z doli nauczycieli ludowych. W Bochni odebrał sobie życie przez otwarcie tętnic nauczyciel ludowy Szewczyk. Zmarły był prowizorycznym nauczycielem w Krakowie. Choroba piersiowa zmusiła go do przerwania pracy. Otrzymał 3 miesięczny urlop i wyjechał do ojca do Bochni. Ponieważ urlop się skończył, a chory nie wyzdrowiał o tyle, aby mógł wrócić do pracy, zamknięto mu płacę i uwolniono z posady. Czarna przyszłość, bo choremu trudno było o wyszukanie innego zajęcia, a nie chciał ubogiemu ojcu być ciężarem, popchnęła go do samobójstwa. Zmarły przygotowywał się do matury gimnazjalnej i ta okoliczność przyspieszyła prawdopodobnie jego uwolnienie z zajmowanej posady. Ot! dola, czarna dola!

Robotników zabezpieczają pracodawcy na wypadek słabości w kasach dla chorych. Możeby się kto zajął zabezpieczeniem nauczycieli prowizorycznych. A jest ich dużo; a i wypadków zamknięcia płacy z powodu choroby również wiele!

Splendor spotkał p. Izydora Piotrowskiego, członka Komitetu wiecowego nauczycieli, bo został inspektorem szkolnym w Turce... Ciekawi jesteśmy, jakich aplendorów ci oczekują, którzy chcą Komitet uśmiercić...

Ultimatum. Sprawozdanie z pełnego posiedzenia Komitetu wiecowego, w którem nasz Redaktor jako wice-prezes bierze udział, odkładamy do następnego numeru.

Wybory do Rady miejskiej w Krakowie są w pełnym toku. Za dwa dni staną do urny wyborczej w kole inteligencyi, także nauczyciele ludowi, którzy ze względu na zawód, rozporządzają większą ilością głosów. Nie ulega wątpliwości, że Nauczycielstwo krakowskie będzie głosowało konsekwentnie na listę postępową i na wszystkich swoich kandydatów, dopisując na niej brakujące nazwiska.

Ciekawe tematy. Na tegoroczne konferencye dekanalne (okręgowe zniesiono) otrzymało nauczycielstwo do opracowania przeróżne tematy, które zastanawiają swoją oryginalnością. I tak w Jarosławskiem mają opracować nauczyciele wiejscy pytanie: „Wykazać praktycznie, jak należy posługiwać się kartografią (!) przy nauce z dziejów przyrody w szkołach wiejskich“. Czytając powyższy temat, przychodzi na myśl humoreska Twaina o drzewach kartoflanych, lub nasze polskie przysłowie „wlazł na gruszkę, rwał pietruszkę“, bo kartografia służyła dotąd jako środek pomocniczy tylko przy geografii... W Bochni otrzymały znowu nauczycielki wiejskie z robót ręcznych temat, pozbawiony wszelkiej logiki konstrukcyjnej i tak obszerny, że trzeba napisać poważne dzieło naukowe, aby mu uczynić zadość. Oto tytuł owego pretensyonalnego tematu. „Wykazać znaczenie nauki kobiecych robót recznych w szkołach ludowych pod względem pedagogicznym, ekonomicznym i społecznym, oraz ułożyć plan szczegółowy nauki kobiecych robót ręcznych w szkołach ludowych wiejskich według następującej dyspozycyi: A) Plan nauki robót na II. III. i IV. stopniu. B) Opis kroju wiejskiej bielizny i ubrań i które z robót ozdobnych, udzielane w szkołach żeńskich miejskich dałaby się z łatwością i korzyścią zastosować w szkole ludowej niższego typu“.

Zwłoki ś. p. Szczepanowskiego, zasłużonego technika i publicysty, który w rzędzie najważniejszych postulatów kraju stawiał rozwój szkolnictwa i polepszenia bytu nauczycieli ludowych, a przez pewien czas był także prezesem Towarzystwa pedagogicznego, zostały przeniesione z zagranicy do kraju w dn. 26 z. m. i wśród wspaniałego ceremoniału pogrzebowego złożone na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

Egzamina na kierowniczki ogródków dziecięcych rozpoczną się we Lwowie, w c. k. Seminaryum naucz. żeńsk. dn. 26. czerwca b. r. o godz. 8. rano. Ostateczny termin do wnoszenia podań 31. maja b. r.

Proces z władzą szkolną. Były kierownik szkoły w Tyliczu, p. Borecki, miał przydzieloną do użytku swojego łąkę, z której nie miał żadnego pożytku, bo trawa była kwaśna i nie chciała róść. P. Borecki, jako rutynowany gospodarz, myślał o podniesieniu wydatności łąki. W tym celu przeprowadził na niej system kanalików odwadniających i przy tej sposobności natrafił na borowinę, t. j. ziemię, używaną do kąpiel mineralnych w pobliskiej Krynicy. Wywiązała się teraz kwestya, do kogo należy borowina. Rada szkolna w Nowym Sączu rozwiązała ją w ten sposób, że borowinę sprzedała za 1000 złr. i te skapitalizowała, rzekomo na rzecz szkoły w Tyliczu. Natomiast p. Borecki, który w międzyczasie przeszedł na emeryturę, twierdzi, że borowina, jako produkt rolny, jest jego własnością, tem więcej, że na jej odnalezienie poczynił grube nakłady. Ponieważ Rada szkolna krajowa, do której p. Borecki w pierwszej linii udał się po rozstrzygnięcie, dotąd go nie wydała, zamierza p. Borecki wytoczyć Radzie szkolnej proces cywilny o zwrot owej sumy, ewentualnie odszkodowanie, równoważące poniesione przez szereg lat straty, spowodowane nieurodzajnością łąki przez borowinę i koszta wynalezienia tejże. Ten proces budzi żywe zainteresowanie.

Przy wojsku. Oficer do nauczyciela, odbywającego ćwiczenia... „Co infanteryst ma zrobić, jeżeli przełożony czyni mu krzywdę?“ „Mam milczeć“... odpowiada nauczyciel.. „Ne tak, infanteryst ma skarżyć, a wtedy co będzie?“... „Dostanę dyscyplinarkę, albo § 9“...

Zmarli. Aleksandra Hajek we Lwowie, em. st. naucz. szk. wyż. w Tarnopolu.

Korespondencye. 1) „Wspomnienia o Schaschku“, opisujące szlachetne czyny tego męża, będą drukowane i wywołają niezwykłą sensacyę... 2) p. **W. M.** „Gazetę Szkolną“ wysyłamy także pod opaską, zupełnie zakrytą, za opłatą, wynoszącą kwartalnie 10 ct... Właśnie tego pragniemy, aby ją głównie czytali nauczyciele, bo ci muszą obecnie więcej wiedzieć, niżeli ich przełożeni. 3) Nasze wydawnictwo polecamy poparciu Szan. Czytelnikom. Jeżeli każdy z Prenumeratorów potrafi pozyskać tylko jednego nowego abonenta, będziemy mogli pismo rozszerzyć bez podwyższenia prenumeraty, co jest naszem gorącem życzeniem. Obecnie, mimo podrożenia kosztów nakładu, wydajemy pismo w tej samej ilości numerów (trzy na miesiąc), naprzemian w pojedynczej i podwójnej objętości, przez co już teraz, zważywszy większą obfitość materyału, jest „Gazeta Szkolna“ najtańszem pismem zawodowem.

Towarzystwu nauczycieli ludowych pod rozwagę.

W numerze okazowym „Gazety Szkolnej“ umieściliśmy krytykę statutu Towarzystwa nauczycieli ludowych w Nowym Sączu. Z tej krytyki wynika, że statut, ułożony przez redaktora „Szkolnictwa“, p. Gutowskiego, naraża Towarzystwo na upadek, a fundusze na stratę. Członkowie, płacący stosunkowo wysokie wkładki, nie mają prawa bezpośredniej kontroli nad gospodarką Wydziału, nie mają nawet stałych, peryodycznych walnych zgromadzeń, a nad nimi stoi podwójna władza „Delegatów“ i wybranego przez nich „Zarządu“, w którym główną osią jest obecnie p. Gutowski. Takiego krępowania woli członków przez wyższe instancye nie widzimy też w żadnem innem towarzystwie nauczycielskiem, a monstrualność w układzie statutu nie zna już granic w §§. 11—18 statutu, mocą których zgromadzenie delegatów zbiera się raz na sześć lat i na całe sześć lat może się odroczyć, choć w tym czasie ma dwa razy wybierać nowy zarząd!! Przez to zarząd, w którego ręku spoczywa nawet niesłychana gdzieindziej władza wykluczania członków (!), zawieszania praw członka (!!), może całe Towarzystwo sterroryzować i wykonać nadużycia.

Sądziliśmy, że nasza odezwa spowoduje Zarząd Towarzystwa nauczycieli w Nowym Sączu do podjęcia reformy, koniecznej ze względu na ogólne dobro. Ponieważ o akcyi takiej dotąd nie wiemy, odwołujemy się do wszystkich Nauczycieli, którzy należą do tego Towarzystwa, aby wywarli stosowny nacisk na p. Gutowskiego, by zwołał publiczne walne zgromadzenie członków, i na niem statut poddał gruntownej rewizyi. W jakim kierunku należy przeprowadzić zmianę statutu, omówimy w następnych numerach „Gazety Szkolnej“.

Nie jest to rzecz małej wagi, bo „Towarzystwo nauczycieli ludowych“ posiada znaczne fundusze, wynoszące tysiące koron, powiększane rozmaitemi składkami, z których dotąd nie złożono publicznego rachunku, trzeba więc koniecznie stosunki Towarzystwa należycie wyświetlić i jego przyszłość ubezpieczyć.

Pisząc te uwagi, nie myślimy prowadzić walki przeciw „Szkolnictwu“, ani przeciw p. Gutowskiemu; nie zarzucamy im złych zamiarów. Mamy jednak, jako organ krytyczny, nie tylko prawo, lecz także obowiązek, wytykać bezwzględnie wszystkie wady i usterki w organizacyi Nauczycielstwa, które stoją na przeszkodzie do spełnienia uprawnionych dążeń.

Jesteśmy także tego zdania, z czem się bynajmniej nie taimy, iż składki, ogłaszane

na jakikolwiek cel „publiczny“, wymagają także złożenia „publicznego“ rachunku, aby każdy miał kontrolę, czy jego grosz doszedł i na jaki cel został zużyty. Nauczyciele nie mogą się przecież zjeżdżać z całego kraju do Nowego Sącza, aby dopełnić lustracyi, skoro da się to uskutecznić bez kosztów w „Szkolnictwie“, lub tanim dodatku do „Szkolnictwa“. Ma prawo żądać tego także opinia publiczna.

Prosimy więc o publiczne rachunki z funduszu petycyjnego, prasowego, cegiełkowego, a członków Towarzystwa wzywamy do wglądnięcia w gospodarkę tymi funduszami i o ew. udzielenie absolutoryum.

Od Administracyi.

P. T. Prenumeratorów, zalegających z przedpłatą, prosimy uprzejmie o wyrównanie należytości, gdyż pismo nasze, opiera się tylko na regularnej przedpłacie, a gardzi wszelkiemi ubocznemi subwencyami, składkami prasowemi i t. p.

Czekamy najchętniej miesiąc, dwa miesiące, nawet kwartał, bez jakichkolwiek doliczeń, dłużej jednak czekać nie możemy. Upraszamy więc P. T. zalegających o przysłanie należytości najdalej z początkiem czerwca b. r.

Nadesłane.

Kierownik szkoły wyższego typu. w mieście powiatowem, w Galicyi środkowej, liczący lat 40, o dochodzie 2500 koron, pragnie poznać pannę, nauczycielkę, która chciałaby wstąpić z nim w związki małżeńskie. Na żądanie może otrzymać posadę przy tej samej szkole. Wiek do 30 lat. Posag zbyteczny. Rzecz traktowana seryo. Listy (na razie bez fotografii) uprasza się przesyłać pod lit. S. S. do Administracyi „Gazety Szkolnej“, w Krakowie. Na żądanie nawet listy będą zaraz zwrócone.

OGNIE SZTUCZNE
z pierwszej ręki poleca
M. I. Mądrzykowski
(Konc. Laboratorium)
w Krakowie, ul. Łobzowska Nr. 43

OGŁOSZENIA.

LUDWIK WOJTAN
w Krakowie, przy ul. Szewskiej l. 23,
poleca Szan. P. T. Publiczności swój
Magazyn obuwia męskiego i damskiego
ręcząc za doborowy, staranny i trwały wyrób.
Ceny umiarkowane — Na prowincyę wykonuje się według starego nadesłanego trzewika.

Nowe Słowo
dwutygodnik społeczno-literacki
poświęcony interesom kobiet w rodzinie i w zawodowej pracy

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca w objętości 24 do 32 str.

Prenumerata wynosi: kwartalnie 3 Kor. 3 fr. 50 cent., — 1 marki, — 1 rs, 50 kop. Dla kobiet pracujących zawodów 2 Kor.

Godziny urzędowe między 2 a 4.

Redakcya odpowiada na zapytania w kwestyach samokształcenia, oraz wszelkich innych obejmujących moralne i ekonomiczne interesa kobiet.

Wiktor Barabasz
skład fortepianów
KRAKÓW, RYNEK l. 39.

Drukarnia
Antoniego Koziańskiego
w Krakowie, ul. Karmelicka l. 2,
przyjmuje do wykonania
wszelkie druki farbą czarną lub kilkoma kolorami.

Bilety wizytowe. — Rachunki. — Koperty.

„ALOJZY STIASNY“
Nekrolog
napisał **Stanisław Petrycki.**
Cena 20 ct. Można zamawiać u autora (Kraków, poste restante) lub w Administracyi „Gazety Szkolnej“.

Handel towarów kolonialnych
oraz **skład nasion, win itd.**
T. Lewieckiej
w Krakowie, przy ulicy Sławkowskiej l. 10,
(naprzeciw Grand Hotelu.)

Nauczycielka z Krakowa
władająca biegle językiem niemieckiem,
poszukuje
na czas wakacyi zajęcia na prowincyi.

Bliższych wiadomości udzieli Administracya „Gazety Szkolnej“.

Rutynowany pedagog
obznajomiony gruntownie ze wszystkiemi sprawami szkolnemi, poleca Szan. Nauczycielstwu swoje usługi
przy opracowywaniu wszelkiego rodzaju próśb, rekursów, tematów konferencyjnych, wydawaniu dzieł i rozpraw naukowych.
Honoraryum umiarkowane. Listy należy przesyłać do administracyi „Gazety Szkolnej“ pod lit. W. K.

WINCENTY SATALECKI
pierwszorzędna
według najnowszych wymagań urządzona
Fabryka Parowa Wyrobów Masarskich
w Krakowie, ul. Floryańska L. 18.
Filia: przy ul. Sławkowskiej, w Hotelu Saskim.

Wyrabia i poleca: Szynki pragskie i westfalskie, Polędwice pieczone i łososiowe, sławne Kiełbasy krakowskie: polędwicowe, krajane i siekane, Kiszki pasztetowe, Salcesony w rozmaitych gatunkach, Paryską kiełbasę, Słoninę paprykowaną i Wędzonkę z młodych prosiąt, Rolady w rozmaitych gatunkach, Słoninę polską białą i wędzoną, Sadło słone, Kiełbasy i Sardelki wiedeńskie, Kiszki podgardlane w trzech gatunkach, wszystkie inne wyroby tu nie wyszczególnione, a które wchodzą w zakres masarski.

Dwa razy dziennie świeży towar.
Cenniki szczegółowe na żądanie.
Przesyłki uskutecznia się odwrotną pocztą za pobraniem.

Najtańszy skład w Krakowie!



Wysyłka towarów tylko doborowej jakości!

Obrączki ślubne
i pierścionki zaręczynowe
każdej wielkości.

Uwaga: Powołujący się przy zamówieniu na niniejsze ogłoszenie otrzymuje **5% opustu!**

Na składzie wyroby z chińskiego srebra.
Zlecenia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą.

W „Gazecie Szkolnej“
można zamawiać następujące publikacye:

1. St. Rosoła. Zbiór ustaw i rozporządzeń dyscyplinarnych z dokładnem pouczeniem jak się nauczyciel w razie dochodzenia bronić powinien. Cena z opłatą pocztową 30 ct.

2. Tegoż. Kompletny zbiór ustaw o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego. Cena z opłatą pocztową 20 ct.

3. Tegoż. List otwarty do Dr. Bobrzyńskiego, cena 5 ct. (Ważne do bibliotek jako pomnik stosunków szkolnych z ery Bobrzyńskiego).

4. Sprawozdania sądowe z rozpraw karnych przeciw insp. Schaschkowi ze Żywca 5 ct. (Ważne jak wyżej).

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół.

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.